

# Latawiec



# Latawiec

Opowiadanie napisane przez społeczność  
Zespołu Szkół Ekonomicznych w Radomiu,  
w ramach projektu edukacyjnego

***„Z książką mi po drodze –czyli jak stać się pisarzem wykorzystując własną  
świadomość czytelniczą ”***

Biblioteka Zespołu Szkół Ekonomicznych

w Radomiu

2022

**Autorzy:**

Małgorzata Szafranowicz

Kordian Kozera

Klaudia Seweryn

Alicja Gajewska

Paulina Odzimkowska

Wiktoria Matysiak

Julia Gózdź

Marta Trzeciak

Katarzyna Nowakowska

Agnieszka Korczak

Zuzanna Suska

Wiktoria Lewandowska

Karolina Pysiak

Zofia Rylska

Hubert Kwaśniewski

Michał Michalak

Aleksandra Czarnecka

Jakub Wąsik

Jakub Dębski

Karolina Gołębiowska

Łukasz Tarnowski

Aleksandra Bednarczyk

Krzysztof Szatan

Wiktoria Mirola

Dominik Lesiak

Maria Miernik

Natalia Majewska

Paulina Papis

Adam Brewczyński

Konrad Urbanek

**Projekt i wykonanie okładki:**

Łukasz Włodarczyk

**Korekta:**

Natalia Kilian, Jakub Dębski

**Opiekę literacką sprawowały:** Renata Iwańczyk – Nawrot, Edyta Jurkowska, Jolanta Żurowska

**Opiekę korektorską sprawowała:** Paulina Szczepaniak

**Projekt „Z książką mi po drodze –czyli jak stać się pisarzem wykorzystując własną świadomość czytelniczą” opracowały i koordynowały:** Karolina Patyk, Dorota Niewiadomska

Biblioteka ZSE w Radomiu

Wernera 22

26-600 Radom

Był piękny, jesienny dzień. Świeciło słońce, wiał lekki wiatr. W parku wśród drzew spacerowały pary, dzieci puszczały latawce. Jeden chłopiec, Mateuszek, zdecydowanie różnił się od reszty. Nie chodziło o wygląd zewnętrzny, lecz o zachowanie. Był spokojniejszy od innych dzieci. Nie krzyczał i nie biegał. Szedł dostojnie, a na jego twarzy malował się zachwyt. Patrzył na swój latawiec, który mienił się w słońcu tysiącami barw. Wznosił się wyżej i wyżej. Chłopiec westchnął i pomyślał: ach gdyby tak wzbić się w powietrze i popłynąć aż do nieba. Nagle lekki do tej pory wiatr zmienił się. Zaczął narastać i dąć coraz mocniej. Wiał bez przerwy, aż stał się tak silny, że bez trudu uniósł Mateuszka i porwał go w górę. Nie był to zwykły wiatr, lecz magiczny poryw powietrza. Postanowił spełnić bezgłośnie wypowiedziane marzenie Mateuszka i zabrać go w zaczarowaną podróż, której chłopiec miał nigdy w życiu nie zapomnieć. Wędrowkę obfitującą w przygody i niezwykle wydarzenia. A wszystko zaczęło się tak niepozornie...Mateuszek nigdy nie spotkał tak miłego Pana, który pytał o jego ulubione bajki i zabawki. Nawet okazało się, że lubią te same gry! A te cukierki były takie pyszne. I wtedy właśnie odleciał, a Pan czekał na niego przy samych chmurach. Pokazał mu zamek i przedstawił królownie. A potem... A potem Mateuszek już nic nie pamiętał, ale było tak błogo...

\*\*\*

- Kiedy ostatnio widziała pani syna?- zapytał policjant, który przyjmował zgłoszenie, a Marii wszystkie myśli uleciały z głowy. Potrafiła myśleć tylko o tym, jak bardzo kocha Mateuszka i jak mogła być tak głupia, żeby puścić go samego.

- Wyszedł kilka godzin temu do parku, żeby bawić się latawcem. Od tamtej pory nie mogę się z nim skontaktować - Proszę być dobrej myśli. W większości wypadków okazuje się, że dziecko poszło do kolegi i straciło poczucie czasu - uśmiechnął się do zmartwionej matki mało przekonująco, ale ta postanowiła zmusić samą siebie, żeby uwierzyć w to, co mówi.

- I co dalej? – ledwo dało się usłyszeć żal matki przez jej łzy.

- Proszę zostać w domu, w razie gdyby syn wrócił sam. My będziemy szukać, popytamy w okolicy, ściągniemy nagrania z kamer. Proszę się nie bać, na pewno go znajdziemy.

Ale policjant kłamał. Widział ten przypadek już po raz kolejny. Nie chciał tylko przekazywać zapłakanej matce złych wieści. Nie, póki nie znajdą ciała. Włączył więc bazę danych i zaczął przeglądać tę sprawę. Raz jeszcze... Następnego dnia poszedł do parku. Chciał popytać ludzi, czy przypadkiem czegoś nie widzieli. Nie myślał tutaj o informacjach o chłopcu, bardziej liczył na wskazówki. Może ktoś widział.

Detektyw spędził w parku wiele godzin. Szukał śladów, podpowiedzi, które pomogłyby mu w tej sprawie. Pytał także przechadzających się ludzi, jednak nie uzyskał żadnych pomocnych informacji. Do momentu, gdy poznał dziewczynkę o imieniu Ania. Powiedziała, że zna Mateuszka, co więcej, siedziała z nim w ławce na lekcjach języka polskiego. Widziała go wczoraj, jak puszczał latawiec, tak jak inne dzieci, do momentu, aż nie zerwał się silny wiatr. Wedle opisu zdarzeń chłopca porwał latawiec i wzniósł wysoko w niebiosa. Policjant zrozumiał, że to nie jest zwykłe porwanie, lecz coś naprawdę niezwykłego, ponieważ podmuch powietrza nie mógł ot tak porwać chłopca.

Tymczasem Mateuszek obudził się w pałacu, gdzie w sali bankietowej czekała już królowa ze szwedzkim stołem. Pośniadaniu władczyni powiedziała chłopcu, że nie może tu zostać i musi udać się w podróż po zaczarowanym świecie. Młody podróżnik zabrał więc z pałacu prowiant na drogę i wyruszył w nieznane. Dotarł do magicznego lasu, w którym poznał elfa o imieniu Neill... Nie mógł uwierzyć w to, co widzi, bo wszystko wyglądało dokładnie tak jak w jego snach. Las nie był tym zwyczajnym, ziemskim - od razu kojarzył się z czymś bajecznym. Elf zaczął oprowadzać chłopca po niezwyklej krainie. Mateuszek odniósł wrażenie, że już wcześniej spotkał tego stwora. Przechadzali się razem po alejkach, które w całości były zbudowane z przeróżnych słodczy. Przez las przepływała rzeczka w kolorach tęczy, a przez nią został przerzucony piernikowy most cały obłany lukrem. Mateuszkowi szczególnie spodobała się wata cukrowa rosnąca na drzewach. Mama zawsze kupowała mu ją, gdy do ich miasteczka przyjeżdżali z różnych stron świata właściciele straganów. Chłopiec uśmiechnął się na to wspomnienie. – Widzę, jak patrzysz na to drzewo. Chcesz, żebym się tam dla ciebie wdrapał i zdobył nieco słodkości? – zapytał Neill.

-Tak, proszę! Ta wata wygląda tak przepysznie! – krzyknął Mateuszek.  
– Wiesz, że to wszystko mogłoby być twoje, jeśli byś tylko został u nas na stałe? – odrzekł elf, wdrapując się na drzewo.

– Naprawdę mogę tu zostać? Byłoby cudownie, tyle tu słodczy! – krzyknął chłopiec pełen entuzjazmu.

– Jest na to pewien sposób, musisz tylko zrobić dla mnie kilka rzeczy... - spojrział złowrogo Neill. Kiedy elfowi udało się zejść z drzewa i nakarmić Mateuszkę watą cukrową, obaj udali się na spacer w głąb lasu, gdzie płynęła rzeka w kolorze czekolady. Neill wpadł na pomysł, by chłopiec wykonał pierwsze zadanie - kazał mu wejść do czekoladowej rzeki, zanurkować i pozostać w niej przez jedną minutę. Mateuszek bał się, ponieważ nie umiał pływać i odczuwał lęk przed wodą. Elf pomyślał, że jego gość nie wykona zadania i będzie musiał odesłać go do domu. Po chwili chłopiec stwierdził, że pomimo wszystko zaryzykuje i wykona polecenie, by poczuć smak zwycięstwa. Czekolada sprawiała wrażenie wrzącej, bulgotała, a rzeka okazała się głęboka. Młody podróżnik od razu do niej wskoczył i zanurkował...

Po umówionym czasie nie wynurzył się z czekolady. Z powodu gorąca, niedotlenienia mózgu zapadł w dziwny sen. Śniło mu się, że Neill zaczarował rzekę. Elf był świadom tego, co stanie się z osobą, która do niej wejdzie... Sam wyruszył do piernikowej chaty. Następnego dnia ciało Mateuszki wypłynęło na brzeg czekoladowej rzeki. Niedługo potem pojawił się jego niedawny opiekun, by zabrać je do zamku znajdującego się na niedalekim wzgórzu. Nie miał z tym żadnego kłopotu, bo był bardzo silny. Gdy dotarł do celu, ułożył chłopca obok ciał osób wydobytych z rzeki. Dusza topielca unosiła się ku czarnemu niebu. Raptem nastąpił trzask. Łóżko załamało się, a ciało oparło się na jednym z przycisków, który, jak później się okazało, wskazywał zmianę osobowości. Mateuszek niespodziewanie zaczął wydawać dźwięki przypominające bulgotanie, opanowały go drgawki, rozpoczęła się jego fizyczna i psychiczna przemiana. W niedługim czasie nie przypominał już samego siebie. Stał się czekoladowym potworem mogącym swoim dotykiem zamienić wszystko w czekoladę. Czary wyzwoliły w nim złość, dlatego postanowił przemienić pałac, w którym go ugoszczono. Nie wiadomo jakim sposobem stanął przed jego właścicielką i oniemiał. Bardzo mu się spodobała, wystarczył jeden pocałunek...

Mateuszek obudził się. Był to bardzo głęboki i dziwny sen. Chłopiec uświadomił sobie, że spowodowało go długie zanurzenie w czekoladzie. Po odzyskaniu świadomości Mateuszek zauważył na swoim ramieniu zamię oznaczające ukończenie pierwszego zadania. Bardzo ucieszył się z tego powodu. Wiedział, że przybliżyło go to do pozostania w tej cudownej krainie. Nagle zza krzaków wyłoniła się znajoma postać. Był to Neill.

- Gratuluję ukończenia pierwszego zadania, nie spodziewałem się, że pójdziesz ci to tak nadzwyczaj dobrze – powiedział z szyderczym uśmiechem.

– To nie było łatwe zadanie, ale najważniejsze, że mi się udało – odpowiedział uradowany chłopiec. Po chwili zaczęli maszerować w głąb lasu. Mateuszek bał się, a jednocześnie odczuwał niesamowitą ciekawość związaną z kolejnymi wyzwaniami. Elf, obserwując widoczne emocje towarzysza, postanowił zająć jego myśli rozmową, a jednocześnie lepiej go poznać.

– Przyjacielu mój – rozpoczął – dlaczego tak bardzo pragniesz tu zostać? – dokończył z ciekawością.

– Z powodu taty – odparł smutno chłopiec.

– Dlaczego?

- Mój tata dwa lata temu pojechał na misję wojskową i nie wrócił. Ale zanim opuścił mnie i moją mamę, opowiadał mi o cudownej krainie, mieszczącej się wysoko w chmurach. Twierdził, że trafiają tam osoby, które doświadczyły w życiu bardzo dużo bólu i cierpienia. Mam nadzieję odnaleźć go tutaj – dodał z pełnym przekonaniem. Nagle wędrowcy zatrzymali się. Przed nimi rozciągała się ogromna polana, pośrodku której znajdował się monument Leszego. Chłopiec od razu zauważył, że posąg jest niekompletny. Po wypowiedzeniu przez elfa nieznanych Mateuszkowi słów spod ziemi wyłonił się labirynt.

– Kolejną próbą, której się podejmiesz, jest znalezienie korony Leszego – powiedział z uśmiechem przewodnik.

– To zadanie nie będzie łatwe. Rzecz ta ukryta jest na końcu labiryntu i strzeżona przez wielkie, obleśne, krwiożercze bestie. Będziesz musiał wykazać się sprytem, zwinnością i ogromną wiedzą w terenie. Przed tym zadaniem chcę podarować ci kompas, który sam stworzyłem. Z nim na pewno uda ci się sprostać temu arcytrudnemu wyzwaniu. – zakończył swój wywód. Mateuszek, pełen obaw, czy podoła zadaniu, podziękował elfowi za dar i skierował się ku wejściu do labiryntu... Unosił się w nim dziwny zapach dymu, jednak nie przeszkadzało to poszukiwaczowi przygód. Zapach ten przywołał wspomnienia o jego tacie,

z którym dawno temu chcieli naprawić starego poloneza dziadka. Ale to nie czas na wspomnienie, pora odnaleźć to, po co tu przyszedł. Chłopiec wyciągnął prezent od elfa i ruszył w kierunku wskazanym przez kompas. Wędrowni zaczęła powoli go martwić, ponieważ błędził już przez długi czas, nie znajdując nic ciekawego oprócz dziwnych świecących, niebieskich grzybów. Nagle poczuł czyjąś obecność, ze strachu podskoczył, upuszczając magiczny przyrząd Neilla. Niespodziewanie zza rogu wyjechały cztery motocykle bez kierowców i zaczęły krążyć wokół dziecka.

– Czego chcecie – wrzasnęło. Dajcie mi spokój!

- Jesteś intruzem w naszym labiryncie, wynoś się stąd!

- Nie jestem intruzem! Chcę tylko zdobyć koronę Leszego, wypełnić zadanie Neilla. Jeśli uda mi się, zostanę w tej pięknej krainie i może nawet znajdę mojego tatę.

– Przybyłeś do tego labiryntu po koronę Leszego, powiadasz? – warknął jeden z motorów.

– Pomożemy ci ją zdobyć pod jednym warunkiem. Musisz pokonać bestię z labiryntu Holandora, nazwaną przez nas Trojan. Zabiera nam części zamienne.– dodał inny.

– Zrobię wszystko, by zdobyć koronę, zaprowadźcie mnie do tej poczwary.

Jeden z motorów w towarzystwie pozostałych zawiózł chłopca do legowiska potwora. Miejsce to porośnięte było dziwnym zielonym ziołem, które tworzyło nietypowy dymny zapach rozprzestrzeniający się po całym labiryncie. Po przywiezieniu dziecka motory odjechały na bezpieczną odległość. Holandor leżał w legowisku, wyglądał jakby czekał na chłopca. Mateuszek podszedł bliżej i krzyknął: - Poczwaro, pragnę zdobyć koronę Leszego, ale by ją dostać, muszę cię pokonać. Nie chcę cię skrzywdzić, dlatego proponuję siłowanie się na rękę.

Z początku bestia nie była zainteresowana rozmową z Mateuszkiem i jedynie bacznie mu się przyglądała. Chłopiec od razu to zauważył. W tym momencie Holandor głośno ryknął i powiedział:

- Musisz być bardzo odważny skoro przybyłeś do mnie, dlatego mogę stanąć z tobą do pojedynku. Musisz jednak wiedzieć, że przed tobą było u mnie kilku śmiałków, którzy także pragnęli zdobyć koronę, lecz żadnemu się to nie udało.

- Co się z nimi stało?- zapytał przestraszony Mateusz.

- Wrócili do miejsca, skąd przybyli. Nikt kto ze mną przegrał nie może pozostać w naszej krainie. Dlatego, jeśli jesteś pewien swojej wygranej, możemy zaczynać.

Gdy Holandor wstał ze swojego legowiska, okazało się, że jest on potężnym potworem przypominającym wilka. Bestia pokazała Mateuszkowi drogę, którą mieli się wspólnie udać. Szli przez ciemne korytarze labiryntu aż dotarli do niewielkiej polany, nad którą unosiła się gęsta mgła.

- Usiądź, oto pień, o który oprzemy ręce, aby się siłować- powiedział Holandor.

Chłopiec zajął miejsce i głośno przełknął ślinę. Wiedział, że od tej chwili zależy jego przyszłość. Bestia i dziecko podali sobie dłonie i zaczęli rywalizację. Z głębi lasu obserwowały ich motocykle, które zaczęły martwić się o los Mateuszka.

Mijały minuty. Chłopiec był już na skraju wyczerpania, nie miał siły by kontynuować. Jego ręka już prawie dotykała pnia. Wtem stało się coś niewytłumaczalnego- zatrzymał się czas. Mateusz nie wiedział co się dzieje, lecz jego oczom ukazała się czarownica na miotle, trzymająca w ręku małą buteleczkę z niebieskim płynem.

- Nie mamy dużo czasu- powiedziała. – Zaklęcie trwa tylko chwilę, a musisz wypić mój napój z grzybów i magicznego mchu. Doda ci siły.

Chłopiec nie wiedział, czy może zaufać kobiecie. Widząc jej ogromne, czarne oczy i długie paznokcie, przypomniał sobie bajki o złych czarownicach, które czytała mu mama. Jednak, mimo chwili zawahania, chwycił butelkę i wypił jej zawartość. Nagle przeszły go dreszcze, jego głowa stała się ogromna, a sylwetka zaczęła przypominać posturę dorosłego mężczyzny.

- Teraz pokonam potwora!- krzyknął z radością.

I gdy zatrzymany czas ruszył, wygrał walkę z bestią. W jednej chwili, przypominający wilka, Holandor zamienił się w małą myszkę, którą od razu załapała czarownica.

- Dziękuję Ci chłopcze. Od lat czekałam na śmiałka, który uwolni mnie i moje motocykle. Specjalnie na tę okazję przyrządziłam ten magiczny wywar- powiedziała szczęśliwa czarownica.

Od razu zaprowadziła Mateusza z powrotem do legowiska bestii, w którym pojawiła się korona Leszego. Wzięła ją do ręki i poleciała w kierunku monumentu, który w końcu odzyskał swój brakujący element. Gdy część trafiła na głowę posągu, obok chłopca pojawił się elf. Uklęknął i pochylił twarz w kierunku ziemi.

Zdumione dziecko, czarownica i motocykle zrobili to samo, a wtem złoty mężczyzna, zwany Leszym, zaczął się poruszać. Powoli wstał z krzesła, na którym od lat siedział, rozprostował ręce, szeroko otworzył oczy i cichym głosem przywitał się ze stojącymi przed nim poddanymi.

Mateuszek nie mógł uwierzyć, że monument Leszego powstał i okazał się żywym człowiekiem- władcą magicznej krainy, w której obecnie przebywa.

- Dziękuję Ci młodzieńcze. Dzięki Tobie zbudziłem się z długiego snu. Zły czarnoksiężnik rzucił na mnie czar, ponieważ był bardzo żądny władzy- odparł Leszy.

- Bardzo się cieszę, że mogłem pomóc. Takie dostałem zadanie!- odpowiedział z entuzjazmem chłopiec. - Pewnie elf Neill ci je wyznaczył. Prawda Neillu?- zapytał władca.

- Zgadza się królu, byłem to ja. Chłopiec ten przybył do nas niedawno i od razu wyróżniał się od poprzednich śmiazków swoją bystrością i śmiałością.

- Bardzo cieszę się, że to właśnie ty przybyłeś do naszej krainy. Chciałbym Ci w jakiś sposób podziękować za twoją odwagę. Zapraszam do mojego tymczasowego domu na posiłek. Zregenerujesz tam siły na dalszą drogę.

- Bardzo chętnie. Jestem taki głodny. Zmęczyło mnie to siłowanie na rękę.

- Dobrze, więc idźmy. To nie daleko stąd- powiedział Leszy.

Ruszyli we trójkę do domku. Szli przez piękną łąkę pokrytą tysiącami kolorowych kwiatów i musieli także przejść przez strumyk. Mijane przez nich stworzenia z radością witały swojego władcę. Klaniały się mu. Machały Mateuszkowi oraz uśmiechały się do niego. Były mu wdzięczne za uratowanie Leszego. Chłopiec był bardzo uradowany.

Wreszcie dotarli do celu. Przed nimi wyłoniła się zza drzew chatka. Była ona zbudowana z kamienia, a wokół niej znajdował się wspaniały ogród z ogromnym drzewem pośrodku.

- To tutaj. Zapraszam!- rzekł król.

Weszli do środka. Od razu zobaczyli ogromny drewniany stół, przy którym usiedli. Leszy przygotował coś do jedzenia. Zaczęli jeść, kiedy w pewnym momencie Mateuszek przerwał:

- A gdzie teraz jest czarnoksiężnik?

- Uciekł on daleko w góry, do swojej wieży- rzekł Leszy. - Ukradł również mój królewski pierścień, który ty będziesz miał za zadanie odzyskać. Jeśli go zdobędziesz, będziesz mógł wrócić do domu.

- Ja?! Chyba nie dam sobie rady- powiedział cicho chłopiec.

- Tak, ty. Jesteś do tego odpowiednią osobą. Tylko muszę cię ostrzec, droga do tego miejsca jest bardzo niebezpieczna. Czarnoksiężnik zastawił wiele pułapek, ale wierzę, że poradzisz sobie z tymi przeszkodami i uratujesz moje królestwo. Proszę, weź tę pelerynę. Jeśli ją założysz, sprawi, że staniesz się niewidzialny. Może ci się ona przydać w podróży.

- Dobrze królu. Podejmę się tego zadania. Neillu, czy pójdziesz ze mną?

- Oczywiście, że tak. Nie traćmy czasu. Ruszajmy, Mateuszkule!

Ruszyli więc w długą i pełną przygód drogę. W czasie podróży Mateuszek i Neillem omijali mroczny las, przez którego sam widok Mateuszek miał ciarki. Gdy tylko zdążyli przekroczyć las usłyszeli dźwięki znajdujących się tam stworów. Kiedy mijali jedno z większych drzew nagle chłopiec usłyszał szelest w krzakach, po tej sytuacji czuł się jeszcze bardziej niepewnie. Chłopiec spojrzał na swojego kompana i rzekł:

- Neillu musimy uważać, boje się coraz bardziej tego szelestu.- powiedział bardzo przestraszony chłopiec.

- Mateuszkule nie bój się, przejdziemy przez to razem, na pewno uda nam się stąd wydostać - odparł mu jego towarzysz.

Gdy byli już przy końcówce Mateuszek po raz kolejny usłyszał szept i miał wrażenie, że jest już bliżej celu. Kiedy odwrócił się zobaczył ogromne pająki, których oczy świeciły się na czerwono. Chłopiec zaczął przeraźliwie krzyczeć, chwile potem jego druh pociągnął go do końca lasu. Dosłownie na skraju, chłopiec potknął się o wystający korzeń. Mateuszek próbował się podnieść jednak nad nim pojawił się straszliwy pająk, który chciał go zaciągnąć w głąb, jednak jego kompan w ostatniej chwili odwrócił uwagę przerażającego stwora i zdążyli wybiec z lasu. Przeszywające krew potwory nie mogły wyłaniać się na światło, ponieważ były na nie wrażliwe. Mateuszek, który pokonał ogromny las, przebiegł jeszcze trochę, zatrzymał się, i po chwili i zapytał:

-Neillem dlaczego oni byli tacy przerażający?- zapytał zmartwiony chłopak

-Są to zaczarowani mieszkańcy miasteczka, które kiedyś się to tu znajdowało, zostali opętani przez Czarnoksiężnika. Pilnują, aby nikt nie dostał się do wieży - odpowiedział posmutniały Neill- Jeżeli chcemy dotrzeć przed zachodem słońca należy się pospieszyć, musimy jeszcze przejść przez wrzący potok.

Wyruszyli w ponowną podróż. Szli przez wysokie góry i doliny, podczas gdy byli już w połowie wrzącego potoku chłopiec zaczął płakać i powiedział Nie mam siły pomóż mi - załkał mały Mateuszek.

- Musisz dać radę, jestem przy tobie przejdziemy tę straszną rzekę i będziemy na miejscu. Chłopiec słysząc to zebrał w sobie siły i najszybciej jak mógł przemknął przez potok.

Kilka kroków dalej stanęli przed olbrzymią wieżą. Ucieszyli się na jej widok, ponieważ dotarli po długiej wędrówce do upragnionego celu, lecz aby wejść do środka trzeba przejść przez most, który ciągnął się nad urwiskiem.

-Neill czy ten most jest bezpieczny ??- zapytał niepewny chłopiec.

-Mój drogi słyszałem, że jeszcze nikomu nie udało się przez niego przejść, deski które znajdują się na moście są strasznie stare, jeden niewłaściwy krok i możemy wpaść w przepaść- odrzekł towarzyszył. Kiedy chłopiec usłyszał to co powiedział Neill, nie był zbyt przekonany aby po nim przejść.

-Musimy spróbować Mateuszk- mówiąc to uśmiechnął się pokrzepiająco.

Chłopiec wykonał niepewny mały kroczyk, przez który opanował go ogromny strach.

-Musimy iść powoli i nie możemy wykonywać gwałtownych kroków - powiedział chłopiec.

Przeszli niestabilny, drewniany most, pod którym znajdowała się głęboka fosa. W wodzie pływały bardzo dziwne stworzenia. Stanęli przed wielkimi wrotami olbrzymiej wieży, która sięgała aż po chmury. Wszędzie było pełno mgły, a wokół słychać było dziwne dźwięki. Nagle drzwi otworzyły się z ogłuszającym hukiem. Z przestraszenia obydwójce podskoczyli w miejscu, lecz nikogo tam nie ujrzeli.

-Mateuszk w tym miejscu moja podróż z tobą się kończy musisz dotrzeć na szczyt sam, wierzę że ci się uda.

- Potrzebuję cię - odparł młodzieniec.

- Przepraszam chłopcze, ale nie mogę iść dalej z tobą. Będę tu na Ciebie czekał, a teraz biegnij i pokonaj Czarnoksiężnika. Mały podróżnik ze łzami w oczach spojrział jeszcze raz na swojego przyjaciela i udał się do upiornej wieży.

Przekraczając wrota, wszedł do ciemnego pomieszczenia, na którego końcu ujrzął kręte schody. Niewiele myśląc chłopiec pospieszył ku szczytowi. Po długich męczarniach dotarł na samą górę wieży. Znajdowało się tam laboratorium z ogromem dziwnych przyrządów i mikstur. Podczas zwiedzania tajemniczego pomieszczenia usłyszał głośnie kroki. W pewnym momencie dźwięk ucichł, dlatego Mateuszek odwrócił się i ujrzął ciemną postać, która wylaniała się z głębi pokoju. Kiedy osobnik stanął przy oknie, udało się chłopcowi zobaczyć każdy szczegół postaci. Zdziwiony był bladeścią jego cery. Czarnoksiężnik, gdy zobaczył chłopca, jego kącik ust drgnął ku górze.

-Widzę że król został odczarowany i przysłał kolejnego rycerza, aby uratować swoje miasteczko- rzekł pewny siebie czarodziej.

Młodzieniec niepewnie przełknął ślinę i odrzekł:

- Zobaczysz pokonam Cię i uratuję całe królestwo! - odpowiedział mu Mateuszek.

- Jesteś aż tak pewny siebie że poradzisz sobie ze mną? Jestem od ciebie dużo większy i zapewne silniejszy. - odparł zarozumiały mag.

Po tych słowach Czarnoksiężnik ruszył w stronę chłopca, jednak ten zdążył się zorientować co planuje więc złapał ze stołu jedną z mikstur i wylał na niego. Zaskoczony mag odskoczył od młodzieńca i zerknął na swoją szatę. Spojrzał rozbawiony na chłopca i odrzekł:

-Czy ty myślałeś że to ci pomoże? Mylisz się. - rzekł z odrazą. Skołowany chłopiec zaczął uciekać, lecz Czarnoksiężnik go złapał, wznosił nad siebie i podeszedł w stronę okna. Wystawił Mateuszka za okno. Gdy młodzieniec spojrzął w dół ujrzął ogromną przepaść i z gulą w gardle spojrzął na swojego oprawcę.

-I co teraz chłopcze zrobisz? Mam Cię w jednej garści. - zaczął się szkarłatnie śmiać zły czarodziej.

- Proszę nie puszczaj mnie. Odpuść mi wyjdę stąd i już mnie nigdy nie zobaczysz - chłopiec łudził się, że jest w nim jakaś dobra strona, jednak gdy zobaczył znów coraz większy uśmiech na jego twarzy, wiedział, że już został pokonany, pokręcił tylko błagalnie głową spoglądając w przepaść. Jedna pojedyncza łza spłynęła po jego policzku.



- Żegnaj młody człowieku! - wykrzyczał Czarnoksiężnik. W tym momencie chłopiec poczuł, że uścisk przez który był trzymamy poluzował się. Gdy zaczął spadać myślał jedynie o swoim przyjacielu, który został pod wieżą. Nagle opanowała go ciemność.

\*\*\*

Po jakimś czasie Mateuszek próbował otworzyć oczy, aczkolwiek nie udało mu się. Kiedy miał zamknięte oczęta, słyszał dwa bardzo znajome mu głosy, jednak nie mógł sobie przypomnieć skąd je kojarzył. Chciał się dowiedzieć do kogo one należą, więc jeszcze raz ze wszystkich sił spróbował otworzyć oczy. Ujrzał swoich rodziców, jego tata czytał mu książkę, zaś mama była zapatrzona na widok znajdujący się za oknem. Chłopiec chciał coś powiedzieć swoim najbliższym, lecz mógł wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Spojrzał na swoją dłoń, chciał ją unieść jednak miał wrażenie, że waży tonę. Po chwili jego ręka lekko drgnęła. Tata, który czytał książkę ujrzał ten niewielki ruch i ze łzami w oczach spojrzał na swojego syna.

-Synu nareszcie się obudziłeś- rzekł drżącym głosem. Kobieta stojąca przy oknie nagle zerknęła na łóżko szpitalne, na którym leżał jej jedyny syn. Znieruchomiała, myślała, że to sen, że łzami w oczach i z ogromnym uśmiechem na ustach ruszyła w stronę swojego ukochanego dziecka, którego po chwili zamknęła w pełnym miłości i tęsknoty uścisku. Ojciec chłopca udał się po lekarza. Doktor wchodząc do sali sam był zdumiony, że młode dziecko obudziło się po prawie dwumiesięcznej śpiączce.

-Dzień dobry młody człowieku, jak Twoje samopoczucie?- zapytał lekarz. Młodzieniec z zachrypniętym głosem odpowiedział:

- Nie wiem co się stało i dlaczego tu jestem. -rzekł. -Dokładnie dwa miesiące temu miałeś wypadek, wpadłeś pod samochód podczas zabawy z latawcem. -opowiedział mu tata.

Zdziwiony tą wiadomością, chłopiec nie mógł dowierzyć, nie pamiętał nic z tamtego dnia.

-Teraz musisz dużo odpoczywać. Zostawiam Cię z rodzicami, na pewno będą chcieli z tobą porozmawiać. - odrzekł doktor. Gdy lekarz opuścił salę, chłopiec zwrócił się w stronę swoich najbliższych, którzy siedzieli koło jego łóżka, nagle zobaczył pluszaka, który wyglądał jak jego kompan z podróży, wziął go w ręce i zapytał:

- Co tu robi Neill? - zapytał Mateuszek. Rodzice zaskoczeni pytaniem własnego dziecka, nie wiedzieli co mieli mu powiedzieć.

-Przeżyłem z nim niesamowitą przygodę, nie zapomnę jej nigdy. - rozmarzył się chłopiec.

Kupiliśmy go wraz z książką, którą Ci czytamy od momentu twojego wypadku. Mówiąc to mama sięgnęła po książkę pt. „Latawiec i podała swojemu synkowi. Chłopiec zrozumiał wtedy, że jego przeżyta historia była snem. Otwierając książkę na pierwszej stronie ujrzał swojego towarzysza, który uśmiechał się do niego. Na twarzy chłopca momentalnie pojawił się szeroki uśmiech. Unosząc wzrok na rodziców rzekł:

-Dziękuję wam.